Nr. 39. Lwów, dnia 25. września. Rok 1908

# JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:



## Szkoła, jako rozsadnik separatyzmu.

Społeczeństwo nasze dojrzało, pogłębiło zrozumienie oświaty narodowej, a przeświadczenie, że taka oświata, obejmująca wszystkie warstwy i wszystkie wyznania w narodzie, prowadzić musi i poprowadzi do odrodzenia, wnika w myśl i krew coraz to szerszych warstw narodu. Nasz ostatni „Sejm oświatowy" był wspaniałym objawem tej świadomości.

Lecz czemże jest oświata narodowa? Czyż rozszerzanie nauki czytania i pisania, więc szkoły ludowe i kursy dla analfabetów, gimnazya i inne szkoły średnie, czyż samo zakładanie uczelń i burs dla uczniów szkół średnich wszelkich stanów, czyż samo rozszerzanie nauk wśród coraz to liczniejszych warstw ludności, miejskiej i wiejskiej, to wszystko, co jest treścią i środkiem oświaty, tworzy oświatę narodową, tę oświatę, której pierwszym i najprzedniejszym celem jest wykrzesanie iskry miłości ojczyzny u jednych, a u tych w dalszym ciągu i u innych rozdmuchanie tej iskry w wielki płomień ukochania historyi i literatury, przyszłości i tradycyj naszych aż do przejęcia się ideałami całego narodu, aż do zapału poświęcenia się dla narodu i ojczyzny? Zapewne, zwalczanie analfabetyzmu w kraju, szerzenie wiadomości, nauk, wiedzy jest podłożem i warunkiem wszelkiej oświaty, a w społeczeństwach pod względem narodowym jednolitych, o własnej państwowości, owocem takiej oświaty jest poczucie narodowe dzięki zjednoczonemu wpływowi wszystkich innych czynników państwowych.

Lecz u nas, w kraju i społeczeństwie pozbawionem własnej państwowości, o ludności nie tylko narodowo niejednolitej, ale częstokroć o instynktach narodowych nawet jeszcze nie rozbudzonych, albo rozbudzonych w duchu przeciwnym naszemu poczuciu i naszym ideałom narodowym, u nas oświata musi i winna mieć swoją własną duszę, inaczej wydać może kulturę, nawet wysoką kulturę, lecz kulturę zimną, może obcą, może wrogą. Więc biada, jeśli kultura ta będzie bez duszną, albo chociażby tylko bezmyślną.

A czy i jaka to przewodzi myśl naszemu szkolnictwu ludowemu tam, gdzie ono krzewi separatyzm wyznaniowy? Wszakże szkolnictwo ludowe stolicy kraju miasta Lwowa, nie jestże najsmutniejszym okazem świadomego celowego separatyzmu wyznaniowego, i szerzonego wszystkimi środkami, jakie ma na polu szkolnictwa samorządna i za swoje czyny sama odpowiedzialna patryotyczna gmina m. Lwowa? Ta pierwsza w kraju gmina, której reprezentacya mieni siebie przy każdej sposobności skarbnicą ideałów narodowych i wzorem i przewodnikiem polskich miast naszych i strażnicą polskości na kresach wschodnich? *Quousque tandem?*

Gmina m. Lwowa nie jest odosobniona. Całe nasze szkolnictwo średnie jest wylęgarnią separatyzmu wyznaniowego. Przejdźcie nasze gimnazya lwowskie, a zobaczycie, jak się tam skupia wszystkich uczniów żydowskich każdej klasy do jednego oddziału, a gdzie ich za mało, ażeby razem mogli stanowić osobny oddział, tam się dodaje do nich wszystkich uczni grecko-katolickiego wyznania, tworząc oddziały żydowsko ruskie. W naszych polskich gimnazyach lwowskich znajdziecie liczne oddziały o uczniach n. p. 50, z czego połowa przypada na żydów, reszta to Rusini, a dla okrasy znajdzie się w takim oddziele jeszcze może 4 lub 5 uczni rzymsko-katolickich Polaków. A jaka to okrasa? Pożal się Boże, toż to najgorsi uczniowie klasy, wyłączeni z innych oddziałów do kolonii karnej rusko-żydowskiej!

I na cóż się przyda w takich oddziałach najżmudniejsza praca nauczycieli, owianych najlepszym, najszlachetniejszym duchem, nauczycieli-Polaków, świadomych swego posłannictwa narodowego, kiedy ich wpływ sparaliżowany jest daleko silniejszym wpływem ciągłego i stałego otoczenia w klasie samej, wzajemego wpływania na siebie uczniów w duchu wrogim polskości. W takich warunkach słowo nauczycielskie pada przeważnie na nieurodzajną glebę. — Kto zna duszę młodzieży, ten potrafi ocenić, jaką dominującą rolę dla późniejszego poglądu na świat ma współżycie młodzieży, wzajemne pielęgnowanie ideałów, wzajemne pobudzanie myśli, uszlachetnianie uczni. W jakim że zaś duchu może się odbywać ten wzajemny wpływ uczni ruskich i żydowskich bez współudziału katolików-Polaków?

Jak się mają ukształtować ideały ucznia żydowskiego, wyrosłego w miejskiej szkółce froeblowskiej lwowskiej, w miejskiej szkole ludowej lwowskiej im. Tadeusza Czackiego lub króla Jana Sobieskiego wśród samych współuczni żydowskich, mówiących ze sobą prawie wyłącznie żargonem żydowskim o sprawach wspólnych uczniom jednego wyznania i jednych warstw społecznych; jak mają te ideały dojrzeć przez dobrych lat ośm w szkole średniej, pod wpływem znowu otoczenia współuczni takich samych, lub co gorsza, współuczni ruskich? Jakiż może być rezultat takiego urządzenia szkoły, która się nazywa polską? Możeż on być innym, jak wyhodowanie separatyzmu u szkolnej młodzieży żydowskiej? Komuż przypisać winę, jeśli gimnazya nasze wydają rokrocznie nowe, a liczne zastępy syonistyczne, jeżeli młodzież ta syonistyczna, wyszła z naszych polskich szkół średnich, w dalszem życiu ma gotowy sojusz syońsko-ruski, zadzierżgnięty w przyjaźni na ławach szkolnych? Ten sojusz wszakże sama szkoła zwana polską jakby celowo przygotowała i przysposabiała, usuwając z góry i konsekwentnie możność współżycia młodzieży żydowskiej z katolicko-polską i skazując żydów na współżycie z Rusinami w czasie, kiedy umysł i serce jest najwrażliwszem, kiedy się wiążą węzły często na całe życie.

Ta szkoła średnia polska spełnia może swoją misyę kulturną, lecz będąc rozsadnikiem separatyzmu, nie spełnia misyi swej narodowej. Im większą zaś daje kulturę, a im mniej oświaty narodowej, tem lepiej uzbraja wyhodowanych przez siebie separatystów przeciw polskości.

Jeżeli Sejm krajowy przejęty jest temi samemi dążnościami, co „Sejm oświatowy" jego powołaniem jest kres położyć bezmyślności naszego systemu szkolnego. Ale czy w obecnym swoim składzie zdobędzie się nasz Sejm krajowy na obywatelski czyn niedwuznacznie narodowy? *Herman Feldstein.*

# Syoniści, a T. S. L.

Ostatni walny Zjazd T. S. L. w Jarosławiu ozwał się echem i w prasie syońskiej.

Zdawaćby się mogło, że nie ma chyba żadnego punktu stycznego między oświatą T. S. L., a narodowo-żydowską polityką.

A jednak silnie snać dotknął syonistów ostatni Zjazd, skoro ozwali się głośniej i zjadliwiej, niż zwykle.

Przesłankę stanowi kwestya żydowska, którą Zjazd umieścił na porządku dziennym swych obrad.

Przesłanka ta wystarczała syonistom do gorliwego zajęcia się Zjazdem i dała podstawę do oszczerczych zarzutów przeciw Zjazdowi i całemu T. S. L.

Niebywały nietakt, graniczący z cyniczną brutalnością cechuje ostatnie wystąpienie syoskiego organu — przeciw T. S. L., w szczególności przeciw działalności tegoż około ludności żydowskiej.

Na pierwszy rzut oka narzuca się pytanie: Jaką legitymacyę mają ci ludzie, wyłączający się dobrowolnie z ogółu społeczeństwa, wrogowie kultury i oświaty polskiej— do mieszania się wogóle w działalność oświatowego towarzystwa polskiego?

Jakiem prawem obrzucają jadem najpiękniejszy wykwit pracy na niwie oświatowej narodu, wśród którego, a przeciw któremu żyją?

Nikt bowiem już dzisiaj wątpić nie może, mimo energicznych zaprzeczeń ze strony narodowo żydowskiej, że syoniści, zwłaszcza nasi — są wrogami polskości i wszelkich jej potężniejących z każdym dniem w naszym kraju przejawów. Czyjekolwiek w tym względzie wątpliwości musi rozwiać atak syonistów na T. S. L., na to towarzystwo, które stojąc zdala od polityki — stanowi przecież jądro polskości naszego ludu.

Kto w to jądro godzi, kto kpinami i jadem ironii je obrzuca — jak to czyni *Wschód* — ten nadaje sobie stanowcze piętno wroga oświaty polskiej, wroga polskości samej.

Nie o to zresztą idzie — krok ostatni syonistów jest tylko jednym więcej dowodem szkodliwości narodowców żydowskich.

Jaskrawość tego dowodu jest otwarciem może mimowolnem przyłbicy i wypowiedzeniem tajnie dotąd prowadzonej walki z polskością.

Tylko tym sposobem da się wytłumaczyć stanowisko syonistów wobec T. S. L. przy zupełnym braku jakiejkolwiek legitymacyi do krytyki tegoż towarzystwa.

To jeden rys charakterystyczny. A drugi — może jeszcze ciekawszy, choć także nie nowy, także stwierdzający niezbicie to, o czem oddawna wszyscy przekonani jesteśmy.

Oto ów paradoksalny napozór antysemityzm syonistów ujawnił się znowu w całej pełni.

Nie można już drwić sobie z tego objawu. Początkowo tłómaczono sobie ten wprost niepojęty objaw — szczególnem zaślepieniem syonistów.

Obecnie cała rzecz stała się poważną. Skrajny antysemityzm syoński, mogący iść w zawody z różnymi „Postępami“ krakowskimi i innymi organami wymierającego „centrum ludowego“ — stał się całkiem poważną taktyczną bronią w ręku monopolistów zbawienia żydów.

I jest obowiązkiem nietylko każdego żyda, ale każdego obywatela poprostu — piętnować każdy taki objaw zwyrodnienia partyjnego.

Nie trudno dojść przesłanki, która obrońców patentowanych żydowstwa zawiodła moralnie do obozu — skrajnych antysemitów. Jest nią działalność żydów-Polaków, a w konkretnym, naszym wypadku praca Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana.

Sama myśl, że masy żydowskie mają być objęte zbawiennym wpływem oświaty, że w pewnej części już dały posłuch tym wpływom, że temsamem stały się i coraz bardziej stawać się będą opornemi demagogicznym frazesom i mrzonkom syońskim, doprowadza apostołów tych mrzonek do wściekłości, godnej takich chyba Azyatów.

Teraz — jak i przy każdej sposobności — podnosimy z naciskiem fakt, że każdy objaw w społeczeństwie polskiem, mogący zbawiennie oddziałać czy to pod względem moralnym, czy materyalnym na żydów — spotyka się z gwałtownym protestem ze strony syonistów, jako tych, którzy swą bardzo problematyczną racyę bytu opierają li tylko i wyłącznie na fatalnem położeniu żydów, na bezwzględnem trącaniu o strunę niezadowolenia i budzeniu stąd nienawiści wzajemnej między obywatelami obu wyznań.

Świadomi tego wichrzyciele tłumią wszelki objaw poprawy położenia naszych żydów, a skoro to niemożliwe, wykpiwają cynicznie najlepsze chęci i zapał szlachetny, budzący się dla sprawy żydowskiej.

Przypominamy rezolucyę Schmida i protest przeciw niej ze strony ogółu młodzieży polskiej, chrześciańskiej i żydowskiej.

Syoniści się oburzali.

Przypominamy wybór radnego żyda I. delegatem stolicy.

Syoniści pienili się i już wobec faktu bezbronni drwili.

A teraz stało się coś wielkiego: Zgromadzenie najlepszych w kraju pracowników nad treścią Polski, bo oświatą jej ludu, zgromadzenie międzypartyjne, owiane wielką ideą wspólną — postanawia objąć tą ideą i pracą lud żydowski, jako integralną część ludu polskiego. A prócz tej walnej pomocy i opieki dla dotychczasowej pracy Koła T. S. L. im. B. Goldmana wzywa to wielkie zebranie całe społeczeństwo polskie do umożliwienia i przyspieszenia wielkiego dzieła zrzeszenia się mas żydowskich pod sztandarem wspólnej ojczyzny. Zarazem wskazuje Zjazd oświatowy środki ku temu: rzeczywiste, szczere równouprawnienie żydów.

Myśl rzucona zostaje na polskim sejmie oświatowym i przyjęta z zapałem.

Ale oto z łona Syonu powstaje gad, który jadem nienawiści plwa na wszystko, co mu usuwa możliwość działania — oto Arab domorosły obryzgał tym jadem wszystko. I całe T. S. L. i Koło Goldmana i te szlachetne dążenia.

Bezsilny wobec zbiorowego faktu, zironizował wszystko.

Ale znazł się i na tym znienawidzonym Zjeździe jeden człowiek, który spotkał się z aplauzem syonistów.

Jeden jedyny p. Nieć, umiał swą antysemicką przemową na Zjeździe podbić serca „obrońców narodu żydowskiego“.

# Bajka dla dorosłych.

Napisał Ilonor.

(Dokończenie).

Jegomość w fotelu wytrzeszczył oczy na proroka, ruszył ramionami, potem rzekł do klienta swego:

— Czego żądasz, kachany Dawidzie?

— Przecież wiesz, panie Izaaku: pożyczki.

— Aha, dobrze. Ale piętnaście...

— Panie Izaaku — rzekł Dawid błagalnie — dla mnie dwanaście.

— Nie, piętnaście. A gdzie blankiet?

Westchnąwszy biedak, wyjął blankiet, który gospodarz, obejrzawszy ze wszech stron i wypełniwszy skrupulatnie, podał pierwszemu do podpisu. Skoro Dawid to uczynił, bogacz wręczył mu żądaną kwotę. Nagle zawołał zatrwożony:

— Niemal zapomniałbym napisać na marginesie wekslu przepisaną Zakonem formułkę.

— Co to wszystko znaczy? zapytał mię mąż boży.

Objaśniłem go.

— Więc ty zgłębiasz tajemnice Zakonu? — zwrócił się zakonodawca do lichwiarza — tajemnice Zakonu, w którym wyraźnie napisano: „Rzeczy tajemne należą do Pana, Boga naszego, a jawne — do nas i potomków naszych na zawsze“!

Dokładny zaś zakaz depcesz zuchwale nogami, nadużywając przykrego położenia twego brata wbrew słowom Prawa: „Nie pożyczaj bliźniemu pieniędzy na procent — nie bierz od niego procentów“.

— Ah ba! — odrzekł zganiony spokojnie — teraz są inne czasy i stosunki.

— Ale w szałasie siedzisz — wtrąciłem — lubo teraz są inne czasy i stosunki.

Tymczasem weszła służąca z filiżanką mleka, którą postawiła przed gospodarzem. Ten spojrzawszy na zegarek rzekł:

— Jeszcze mi nie wolno pić mleka, bo dopiero 5 godzin od tego czasu, gdym jadł mięso.

— Co ten poganin plecie — zwrócił się Mojżesz do mnie.

— Panie — odpowiedziałem poważnie — tak sumiennie nabożny ten mąż przestrzega przykazania: „Nie będziesz gotował koźlęcia w mleku jego matki“.

W tem weszła młoda, ubogo ubrana kobieta. Kłaniając się nisko, zbliżała się nieśmiało ku staremu w fotelu i cicho zaczęła:

— Panie Izaaku, otóż są lichtarze i kosztowności moje.

Lichwiarz oglądał uważnie srebrne lichtarzyki i różne przedmioty złote dość grubego wyrobu. Potem rzekł.

— Widać macie mnie za niedoświadczonego dzieciaka, skoro temi fatałaszkami chcecie wyłudzić odemnie pewne i dług wasz pokrywające zastawy, jakie już od was mam. Czy też chcecie we mnie wmówić, iż te „kosztowności“ są tyle warte, co futra i kołdry, któreście u mnie zastawili? — dodał obrażony.

— Niech Pan Bóg mnie uchowa — broniła się kobieta uroczyście — abym miała się ważyć na coś podobnego. Przecież każde dziecko w mieście wie o mądrości i uczoności pana Izaaka... Ale bieda, panie, bieda... trudno biednej wdowie utrzymać siebie i dzieci... Myślałam sobie: ot nadchodzi zima, podwójnie ciężki czas dla biedaków... pójdę do p. Izaaka — myślę sobie — po proszę o wydanie mi odzieży i dam w zamian lichtarze i klejnoty... Cóż robić — myślałam sobie — przecież bez tych zbytków prędzej się obejdę niż bez ciepłych szat i wygodnych kołder... kiedy to już taka wola boska: będę odmawiała błogosławieństwo sobotnie nad mosiężnymi lichtarzykami... Pan Bóg — myślę — tego mi za złe brać nie będzie... Do bóżnicy

Na całym polskim Zjeździe nikt mu nie przyklasnął, występy jego spotkały się z homerycznymi wybuchami śmiechu, zstąpił z trybuny mówców ośmieszony i odosobniony, aż oto uratował jego pozycyę i przyklasnął mu — *Wschód* syoński.

„Jeden jedyny mąż szczery na całym Zjeździe“ groryfikują antysemitę „jedyni obrońcy żydów“.

Co za krwawa ironia!

Co za cyniczny paradoks! A jednak to są ci ludzi, którzy gwałtem narzucają się na wybawicieli żydów, który monopolizują dla siebie to miano, którzy mianem „zdrajców narodu“ piętnują szermierzy równouprawnienia faktycznego żydów i ich moralnego podniesienia.

Ostatni krok syonistów da się chyba wytłómaczyć — rozpaczą.

Być może, że gorliwe zajęcie się żydami ze strony całego polskiego społeczeństwa — okazuje im jaskrawo otwierającą się przed nimi przepaść.

I jak niegdyś wielki wichrzyciel w Rzymie wołał, gdy chciano przywrócić stosunki normalne, gdy temsamem widział przepaść swych ambicyi oraz ruinę swego bytu: „Quoniam quidem praeceps agor, incendium meum ruina restinguam“ — tak wołają teraz nasi Arabowie — widząc z ogółem żydów tych, przeciw którym zawsze ten ogół żydów buntują: Ruiną zydów chcą własną zgubę okupić.

Jedyne to wytłómaczenie absurdu, jedyne — jeśli są przy zdrowych zmysłach.

Chyba, że tak nie jest.

W takim razie szaleńcy są tembardziej niebezpieczni — przedewstkim dla tych, którym na wodzów się narzucają.

*Alfred Kohl.*

## U wrót klasztoru...

Ze szpalt dzienników i pism dowiadujemy się zwykle o faktach uprowadzenia, czy też ucieczki do klasztorów.

Uprowadzone to zwykle dziewczęta żydowskie — rola protektorek nie bardzo może zaszczytna, przypada w największej ilości wypadków, siostrom Felicyankom z okolic Krakowk.

Nie wdajemy się w jurydyczne ocenienie tych sporadycznych wypadków, zostawiamy to sferom pośrednio lub też bezpośrednio interesowanym.

Formalna kwestya prawna, przekracza jednak paragrafami i litera ustawy jej zakreślone granice i zasługuje przedewszystkiem na bliższe nią się zajęcie, tak ze stanowiska moralności indywidualnej, jako też społecznej.

Nie uderzamy w „wielki bęben wyznaniowy“ — kwestya uprowadzeń dziewcząt żydowskich zmusza nas, samą swą częstością, do zajęcia wobec niej pewnego stanowiska, podyktowanego prawnymi i obywatelskimi względami.

Gdy rodzicom żydowskim nie pozwala się zobaczyć ich dziecka, gdy przez miesiące i lata stan prawny spacza się zupełnie świadomie, gdy Temida nie pomna swego wysokiego przeznaczenia, wędruje między nabożne kumoszki, wówczas ze słusznem zdumieniem przypatrujemy się temu biegowi wypadków, zatracając powoli, lecz niemniej pewnie wszelkie poczucie sprawiedliwości, wszelkie pojęcia — o stanie prawnym.

A im więcej podobnych wypadków, im bardziej rozwija się system bezprawia, tem większe niebezpieczeństwo, iż zatracimy świadomość i poczucie, co dozwolone, a co niedozwolone, tem większe prawdopodobieństwo, iż gwałt czy bezprawie zyskawszy faktyczną sankcyę czasu, sankcyę bezkarności, zupełnie spaczy nasze pojęcia prawne, z nas samych czyniąc anomalne pionki, anomalnego otoczenia.

„Dziewczynę żydowską chcą zbawić, moralnie chcą ją uszczęśliwić — a żydzi podnoszą krzyk“ — temi słowy opisze jedno i drugie pismo antysemickie ten fakt, ubierając i dekorując go na swój system.

Znamy dobrze ten system, znamy jego powstanie, pojedyncze fazy rozwoju — znamy też dobrze jego moralny dorobek.

Moralny dorobek i efekt prasy antysemickiej wszelkich narodowości — moralny zysk z duszyczek żydowskich dziewczątek — jednaki!

Gdy się przypatrzymy większości wypadków, które w ostatnich czasach stały się przedmiotem rozstrząsań prasy, to przeważnie zobaczymy, iż podkład tych wszystkich spraw, wyłącznie lub przeważnie sielankowy.

Poczyna się sielanką jednostek — kończy tragedyą rodziny.

Młode, niedojrzałe dziewczę żydowskie poznaje dziarskiego chłopca — i o to w jakimś zapadłym zakątku zachodnio-galicyjskiej wsi; poczyna się romans, z wszelkimi zwykle towarzyszącymi objawami.

Różnica wyznań — pierwsza przeszkoda w połączeniu szczęśliwej i zakochanej pary!

Kotwicą ratunku — klasztor, tam ona zniknie dla świata, przez zmianę wyznania zyska swą wolność i t. d...

Nie głęboka wiara, przeświadczenie o świętości pewnych dogmatów, decyduje o przynależności wyznaniowej — czysty zbieg wypadków, przyczyny często zewnętrzne odgrywają tu decydującą rolę.

Przytoczyliśmy jeden przykład — znajdą się może inne, mniej romantyczne; w każdym razie z największą pewnością twierdzić musimy, iż zewnętrzne formalne względy, przeważnie natury osobistej, pozbawione wszelkich ideowych pobudek, decydują o najświętszych przekonaniach wyznaniowych.

Gdy jednostki czy też korporacye, stojące na straży świętości wyznaniowych, udzielają swej sankcyi tego rodzaju oportunizmom i to co najmniej okazują nadzwyczajną wyrozumiałość w wyznaniowych transakcyach, gdy siostry Felicyanki — przy rozmowie rodziców, zrozpaczonych utratą swego dziecka, ustawiają baryerę, mającą dziecko fizycznie i moralnie oddzielić od ojca i matki, — wówczas muszą powstać poważne powątpiewania, czy w zbytniej gorliwości nie doszły do tej przesady, która bezprawie usprawiedliwia względami nie moralnej, nie materyalnej, lecz formalnej natury.

Wiele trzeba taktu, wiele nie klasztornego, lecz życiowego doświadczenia, by powstrzymać się od propagandy, która bez względu na swe idealne, czy też mniej idealne pobudki, więcej światu szkody przyniesie, niż niebu korzyści.

---

— myślę sobie — będę chodziła bez kolczyków... A bo Pan Bóg uważa na zewnętrzne ozdoby?

Czy świece, palące się w srebrnych lichtarzach, grzać będą, gdy będzie mróz?... Ale jeżeli p. Izaak zwróci mi futerko i kołdry, to dzieciaczkom będzie ciepło, a ich matka będzie mogła zarabiać dla nich... Bo nieboraczki nie wiedzą, co znaczy, iż ojciec w grobie, jeśli głodne, wołają o chleb do matki, jeśli marzną, płaczą przed matką... biedne sieroty...

— Moja kochana kobieto — ozwał się oschle bogacz — weźcie sobie manatki i idźcie z Bogiem. Nie mam czasu do was: jak widzicie, jestem zajęty świętą nauką...

— Ucz się, stary bezbożniku! — gromił go Mojżesz — ucz się tajemnic zakonu, aby się osłonić tajemniczą, obłudną świątobliwością i prawością, gdy przecie szydzisz bezczelnie z jawnych praw boskich, jak omamiony człowiek, który szukając najdrobniejszych gwiazdeczek na niebie, potykał się o największe kamienie na ziemi! Ah, tak zatwardziałe jest serce twe, iż chciwość twoja przeważa bojaźń Boga, który przykazał wyraźnie:

„Nie bierz w zastaw szaty wdowy“... Snać nie zgłębiłeś tajemnic świętych Zakonu „Jeżeli weźmiesz w zastaw szatę bliźniego twego, zwrócisz mu ją przed zajściem słońca. Boć to jedyne okrycie jego, odzież ciała jego. Na czem ma-że on spać? Takie chyba tajemnice odkryłeś w Zakonie, o jakie dba ciasny twój umysł, serce zaś twoje, nieczułe i samolubne, nie pojmuje wzniosłości i świętości boskiego przykazania: „Gdy pożyczysz czegoś bliźniemu swemu, nie wchodź do domu jego po zastaw; na dworze staniesz, a człowiek, któremu pożyczasz, wyniesie ci zastaw z domu na ulicę“.

Służąca znowu weszła z mlekiem. Gospodarz obejrzawszy uważnie łyżkę, ofuknął ze złością dziewczynę:

— Bezbożna, o mało co dopuściłbym się przez ciebie strasznego grzechu: ta łyżka jest mięsna!

### VI.

Gwar niezrozumiałych głosów, rozlegających się nagle za nami, zniewolił nas do odwrócenia się od pobożnego bogacza. A gdy ten wraz z całem otoczeniem znikł był nie wiedzieć gdzie i jak, przedstawiał nam się inny obraz: ogromny salon, w którym znajdowało się tylko kilka kas ogniotrwałych, biurek i foteli, przepełniony był ludźmi i — dymym od cygar i fajek. Jedni przechadzali się po pokoju, inni siedzieli na fotelach rozmawiając głośno bądź w języku kraju bądź w żargonie. Ci ostatni mieli na głowie jarmułki, tak samo okazały gospodarz, który siedząc przed największem biurkiem perorował większemu gronu osób słuchających go uważnie, Naraz powstał i podnosząc głos, tak, iż wszyscy obecni zamilkli, ciągnął dalej:

— Ponieważ znacie wszyscy, panowie, mają niezmienną rezolucyę, więc uważam przedmiot naszego zebrania za załatwiony.

Po tych słowach gospodarza jedni się oddalili mrucząc, drudzy — pożegnawszy się z mówcą uprzejmie. Po kilku minutach pozostali tylko sam gospodarz i jeden chalaciaż siedzący obok niego z pokorną jakąś poufałością.

— Mój drogi — ozwał się pierwszy — przynieś mi esrog i ludaw, bo jeszcze nie mówiłem błogosławieństwa.

Skoro zagadnięty, najwidoczniej factotum gospodarza, przyniósł mu żądane przedmioty, jął je pilnie oglądać, mówiąc wciąż z uśmiechem na ustach do swego powiernika.

— Jakkolwiek rezultat zebrania nie odpowiada w zupełności mojemu życzeniu, jednakże jestem dość zadowolony z skutku uprzejmego postępowania z dumnem naszym konkurentem, ktory mimo swej przenikliwości, zdaje się, nie wie wcale, jak serdecznie go nienawidzę.

Cóż potrafi usunąć rozpacz rodziców, ich niepokój i ból?! Nie wiemy, czy sprawcy tego powiększą swój rejestr grzechów, czy niebiańskich zalet i przysług!

Kto pragnie poszanowania dla swego wyznania, kto odpiera ze słusznem oburzeniem zamachy wmieszania choćby pozornego w wewnętrzne sprawy obrządku i wyznania, ten powinien przedewszystkiem wzajemnie uszanować cudze przekonanie religijne.

Tragedya rodzinna nie ogranicza się jednak w podobnych wypadkach li na szczupłe grono osób, dotyka ona pośrednio, czy też bezpośrednio i dalszych sfer, które swem zainteresowaniem się dla sprawy, śledzeniem jej przebiegu z najrozmaitszych punktów widzenia, tworzą atmosferę podniecenia, przeradzającego się z czasem w obustronne rozgoryczenie.

Tłumy konserwatywne ludności żydowskiej widzą się skutkiem podobnych zajść w roli wyznaniowo uciskanych — widzą niebezpieczeństwo im zewnątrz grożące, jako zamach na świętości ich tradycyi, wskazują na dziecko odgraniczone od swych rodziców, a czerpiąc z tych uczuciowych źródeł swą siłę odporną przeciw wpływom europejskiej kultury, pozostają nadal w ciemnocie przez czas długi.

Praca tych, którzy wytknęli sobie za cel kuturalne podniesienie mas żydowskich, trudy tych, którzy chcieliby usunąć mury gheta, stają się daremne — daremne wysiłki i dobra wola! Gdy niesumienny agitator, świadom fałszu swych słów, lecz nie mniej ufny w demagogiczną siłę fatalnych przykładów wskaże na to dziecko otumanione, czy też strwożone i pouczy w owym duchu te masy żydowskie — „to dziecko tam w klasztorze, to dziewczę żydowskie, odebrane swym rodzicom — to wynik pracy tych, którzy chcą was uczynić obywatelami tego kraju".

Gdzie uczucie głównie zapanuje, gdzie rozsądek namiętnościom nie nałoży krępujących więzów, tam agitator demagog znajdzie łatwo dostęp, tam apostoł „żydowskiego separatyzmu" liczyć może na pewny efekt. Uwierzą mu biedni, zrozpaczeni rodzice, uwierzą krewni, uwierzy chwilowo i tłum!

Czy należy więc podobną niebezpieczną broń dawać do ręki niesumiennych agitatorów, czy należy te masy w sposób tak wysoce nierozważny zrażać, względnie czynić z nich dogodne objekty agitacyjne?!

Szkoda, jaką się w ten sposób urządza, nie stoi w żadnym stosunku do duchowych, czy też wyznaniowych akwizycyi!

W ostatnich dniach jedno z pism wiedeńskich zamieściło artykuł o wiele mówiącym tytule „Galizische Wegtaufen".

Czyż my znów pracujemy nad nowym artykułem eksportowym, czy dla obcych ma przybyć obok dotychczasowych pojęć o naszych wyborach i innych stosunkach, nowe pojęcie co do naszych spraw wyznaniowych?

Nie wchodzimy w słuszność tych opinii, nie mamy zupełnie zamiaru je pochwalać, musimy jednak z pewnem naturalnem ubolewaniem stwierdzić, iż wypadki uprowadzeń klasztornych w tej formie i tej ilości, w tych skutkach i objawach, nie zdarzają się na razie w innych krajach monarchii!

Pragnąc przedewszystkiem dobra i rozwoju tego kraju, pracując nad uobywatelnieniem mas żydowskich, uważamy za nasz obowiązek podnieść zło, które widzimy, przestrzegając równocześnie przed tegoż fatalnymi skutkami.

Sądy tych spraw definitywnie nie rozstrzygną, spory kompetencyjne nie uspokoją wzburzonych umysłów.

Przedewszystkiem zależy nam na stwierdzeniu fatalnego systemu, którego jednomyślnego potępienia spodziewamy się nie ze strony sądów urzędowych, lecz ze strony obywateli świadomych obowiązków wobec kraju i naszych obywateli.

Ograniczenie praw obywatelskich, tego najcenniejszego dobra konstytucyjnego pod względem społecznym czy wyznaniowym w tej lub owakiej formie, wymaga odparcia ludzi dobrej woli i dobrej myśli.

Gdy przed laty kilku jeden z ministrów austryackich w swej szczerości oświadczył: „U wrót klasztoru kończy się władza państwowa" — wówczas czytaliśmy ze strony pism postępowych najrozmaitsze przeciw dostojnikowi temu zwrócone artykuły.

Urzędnik austryacki znał rzeczywisty stan rzeczy — był tylko na tyle nieostrożny, iż nie okazał dyplomatycznej mądrości, która każe prawdę oblekać dekoracyą obłudy.

Stosunki w tem państwie ciągle się jeszcze nie zmieniły!

„U wrót klasztoru kończy się władza państwowa" — ślepa na rozpacz ojca i matki, ślepa na ustawę i literę prawa.

U wrót klasztoru bezprawie staje się prawem!

Stan taki to już nie anomalia, lecz anarchia.

Czy tym „ex lex" stosunkom przeciwstawią się z całą energią i siłą nasze rodzime czynniki konstytucyjne, to okaże najbliższa przyszłość!

*Henryk Immeles.*

---

## Nowa żydowska organizacya kolonizacyjna.

Brak należytej organizacyi ogólnej wychodźctwa żydowskiego dawał się w ostatnich czasach dotkliwie odczuwać. Wskazywaliśmy już na to zeszłego roku przy omawianiu masowego powrotu emigrantów z Ameryki północnej z powodu tamtejszego przesilenia ekonomicznego. *) Szalony wprost wzrost emigracyi w ostatnich kilku latach, nieporadność wychodźców, tłoczenie się ich w pewne tylko centra, a co za tem idzie utrudnienie sobie nawzajem warunków bytu na miejscu osiedlenia — wszystko spowodowało niebezpieczne, a nawet zgubne przesilenia w ruchu emigracyjnym, przyprawiło bowiem o zgubę tysiące emigrantów, a w obecnej chwili grozi przeszczepieniem na grunt amerykański tego zła, które u nas nazywamy „kwestyą żydowską", a którego pierwszym objawem są przepisy utrudniające immigracyę zwłaszcza żydowską.

Nie można zaprzeczyć, że starano się temu zaradzić: z jednej strony towarzystwa filantropijne zakładały biura emigracyjne, z drugiej tak one jak i jednostki poszczególne podejmywały próby zorganizowania emigracyi i popchnięcia jej na racyonalne tory. Wystarczy przypomnieć dla przykładu zabiegi poczynione w ostatnim roku, jak otwarte w lipcu ubiegłego roku biuro informacyjne stowarzyszenia *Machzike Hadas*

*) Vide art.: „Z powrotną falą" w n-rze 42. z 20. grudnia r. z.

---

— Mój kochany bracie — wtrącił Mojżesz z łagodnym wyrzutem w głosie, wszak takiem postępowaniem wykraczasz przeciw boskiemu przykazaniu: „Nie będziesz nienawidził brata twego w sercu twojem; jawnie strofować będziesz bliźniego swego".

— Zobaczno, mój drogi — ciągnął gospodarz do swego towarzysza — jeżeli się nie mylę, te gałązki wierzbowe nie są koszerne.

Factotum, obejrzawszy gałązki badawczem okiem, rzekł poważnie:

— Dla pewności dam panu świeże.

— Już-em dawno pragnął — ciągnął gospodarz — mścić się na tym dorobkiewiczu, który chłopską swoją uczciwością naraził mnie na tak fatalne straty...

— Ależ nieszczęśliwy — przerwał powtórnie mąż boży — przecież popełniasz ohydny grzech! Pamiętaj-że, Wiekuisty przykazał: „Nie mścij się i nie chowaj urazy przeciw bliźniemu"...

— Oh! — wykrzyknął gospodarz — widzisz, mój drogi Gedali, dzieci znowu zepsuły mi lulaw, tak, iż nie mogą wcale z spokojnem sumieniem spełnić przykazania.

Obejrzawszy bacznie lulaw, Gedali odrzekł:

— W razie potrzeby, możnaby jeszcze.

— O nie — przerwał pan gorliwie — czy miałbym być niedbały względem świętego Zakonu naszego, podczas gdy jestem akuratny względem potrzeb ciała? Właściwie, mój drogi, nie dziwi mnie bynajmniej, iż całe tygodnie i miesiące krzątałem się koło tego zebrania, agitując na niekorzyść szkodliwych mi osób, zwłaszcza — dodał ironicznie — poczciwego mego konkurenta.

— Biada! — zawołał groźnie Mojżesz — biada akuratności twojej względem świętego Zakonu! Czy nie w tymże Zakonie napisane jest: „Nie będziesz chodził jako oszczerca między ludem twoim!"

— Na Boga! — ozwał się gniewnie skarcony do swego powiernika, podając mu esrog — łodyga całkiem odłamana! Jak łatwo mógłbym popełnić grzech...

— Co ten niegodziwiec bredzi? — zapytał mnie mąż Boży.

Gospodarz spojrzał zdumiony na proroka, lecz po chwili zwrócił się do Gedaliego:

— Objaśnij mi no tego uczonego nabożnisia, co to znaczy, jeżeli łodyga u esroga jest uszkodzona... Ha — ha! — roześmiał się nagle — jak się ci zacni kupcy dziwili moim doniesieniom, z jakiem przekonaniem słuchali moich mądrych, bajecznych wywodów i kombinacyi, oni — doświadczeni ludzie, mnie — niewykształconego prostak!... Ha, ha, zobaczysz, Gedali, zwyciężę ich, zwyciężę z boską pomocą...

— Nie bluźnij! — gromił Mojżesz — nie bluźnij Bogu, którego obrażasz upadlając siebie tak sromotnie, iż rozkoszując się tchórzliwie jakimiś błahymi drobiazgami rytuału, jesteś przytem dość zuchwały, aby urągać najwznioślejszym przykazaniom Jego ku zgubie twej duszy! On przykazał: „Nie będziecie kłamali ani oszukiwać bliźniego", a ty zaślepiony chełpisz się, że z Jego pomocą niecne twe knowania się udadzą!

— Ah — skarżył się gospodarz patrząc w niebo — znowu zanosi się na deszcz... Bóg wie, czy będzie można zasiadać w szałasie...

— Miałeś słuszność! — zwrócił się do mnie mąż boży wzdychając.

VII.

Chciałem mu odpowiedzieć, pocieszać go, lecz nagle zrobiło mi się jakaś przykro, postać proroka rozpłynęła się w powietrzu, a po chwilowej głębokiej ciemności rozjaśniło się przed mojemi oczyma, które otworzyłem obudzony głosem jakiejś brodatej postaci.

— Co się stało? — zapytałem zatrwożony.

— Panie, już późno: spiesz do modlitwy przedwieczornej.

KONIEC.

we Wiedniu, a ze względu na stosunki rosyjskie próby L. Wygodzkiego w Petersburgu założenie „bezpartyjnego“ towarzystwa emigracyjnego, któreby nie zachęcało do emigracyi, ale tym, którzy się zdecydują emigrować, to ułatwiało.

Ale zabiegi te, jak i wiele, wiele innych, że pominiemy tu działalność kolonizacyjną „Iki“, tudzież dwóch filantropów br. Rotszylda i bar. Hirscha — nie mogły wydać spodziewanych, czy też tylko pożądanych rozultatów, bo były to tylko stosunkowo drobne przedsięwzięcia o znaczeniu lokalnem, niekiedy też służące tylko jako środek celom wyłącznie partyjnym.

O stworzeniu ogólnej, na wielką skalę zakrojonej, całość ruchu bez względu na kraje i granice emigracyi i immigracyi, wgiędnie kolonizacyi obejmującej organizacyi do niedawna nie pomyślano i dopiero, gdy zeszłoroczny powrót masowy zawiedzionych w swych widokach emigrantów z Ameryki północnej okazał w całej grozie niebezpieczeństwo dalszego zaniedbywania tej sprawy, poczęto o tem poważnie myśleć.

Sposobom zażegnania tego niebezpieczeństwa poświęcone były obrady konferencyi, jaka się odbyła w Berlinie z końcem marca b. r. przy udziale wybitnych osobistości wyznania żydowskiego, głównie z Niemiec, Austryi i Rosyi. Konferencya ta uznała za konieczne stwqrzenie w pierwszej linii organizacyi, któraby przedewszystkiem objęła wszelkie związki, skupiła w sobie wszystkie siły czynne dotychczas jednostkowo, a zatem niedostateczne na polu osadnictwa.

Zadaniem głównem drugiej konferencyi o obszerniejszym od poprzedniej składzie osobowym, odbytej w dniach 20 i 21. b. m. było z jednej strony doprowadzenie do skutku skupienia sił, a z drugiej wynalezienie i oznaczenie środków prowadzących do osiągnięcia celów nowej organizacyi. A celem „P o w s z e c h n e j ż y d o w s k i e j o r g a n i z a c y i k o l o n i z a c y j n e j“ — taką nazwę nadał jej komitet konstytuujący — ma być: w ścisłej łączności z istniejącemi organizacyami (Ica, fundacye Hirschowskie i Rotszyldowskie) i w nawiązaniu do dotychczasowych rezultatów na tem polu działać dalej, głównie w kierunku uzupełnienia ich drogą pracy planowej, mając przed sobą jasno z góry określony, konkretny program tej pracy. A chodzi mianowicie o planowe osiedlenie zwartych grup żydowskish wychodźców głównie na słabo zaludnionych obszarach tak, by tam mogli zająć silne niezachwiane stanowisko.

W myśl powyższych sterujących zasad program o b e c n y nowej organizacyi — wedle przedłożenia komitetu organizacyjnego — pomija na razie kolonizacyę rolniczą ponieważ tę uprawiają już dotychczasowe organizacye, co do obszarów zaś wyłącza obecnie Amerykę, jako teren z jednej strony zaokupowany niejako z dodatnimi rezultatami przez „Ikę“, a z drugiej dla masowej imigracyi coraz bardziej niedostępny; wskazuje natomiast w pierwszej linii na Wschód, jako teren w obecnych warunkach najlepiej się do osadnictwa masowego nadający, gdzie jednak praca na tem polu jest zupełnie niezorganizowana, luźna, a co gorsza w nieodpowiednim prowadzona kierunku. Istnieje tam cały szereg krajów (Syrya, Palestyna, północno-wschodni pas Egiptu, Mezopotamia) słabo stosunkowo zaludnionych i o nieznacznym przemyśle — tam zatem należy skierować obecnie prąd emigracyjny.

Ale ta kolonizacya wschodnia nie ma żadną miarą mieć charakteru *par excellence* rolniczego, jak to było dotychczas; przeciwnie, ma to być k o l o n i z a c y a w p i e r w s z e j l i n i i p r z e m y s ł o w a, jako najlepiej odpowiadająca istniejącym stosunkom, jako jedynie pożądana i wskazana tak ze względu sam materyał kolonizacyjny, nadający się bardziej do pracy przemysłowej niż rolniczej, jak również z jednej strony na potrzebę mniejszych wkładów finansowych niż w rolnictwie, z drugiej zaś na szybszą i obfitszą rentowność zakładów przemysłowych, przy których równocześnie większa ilość ludzi może znaleść zatrudnienie.

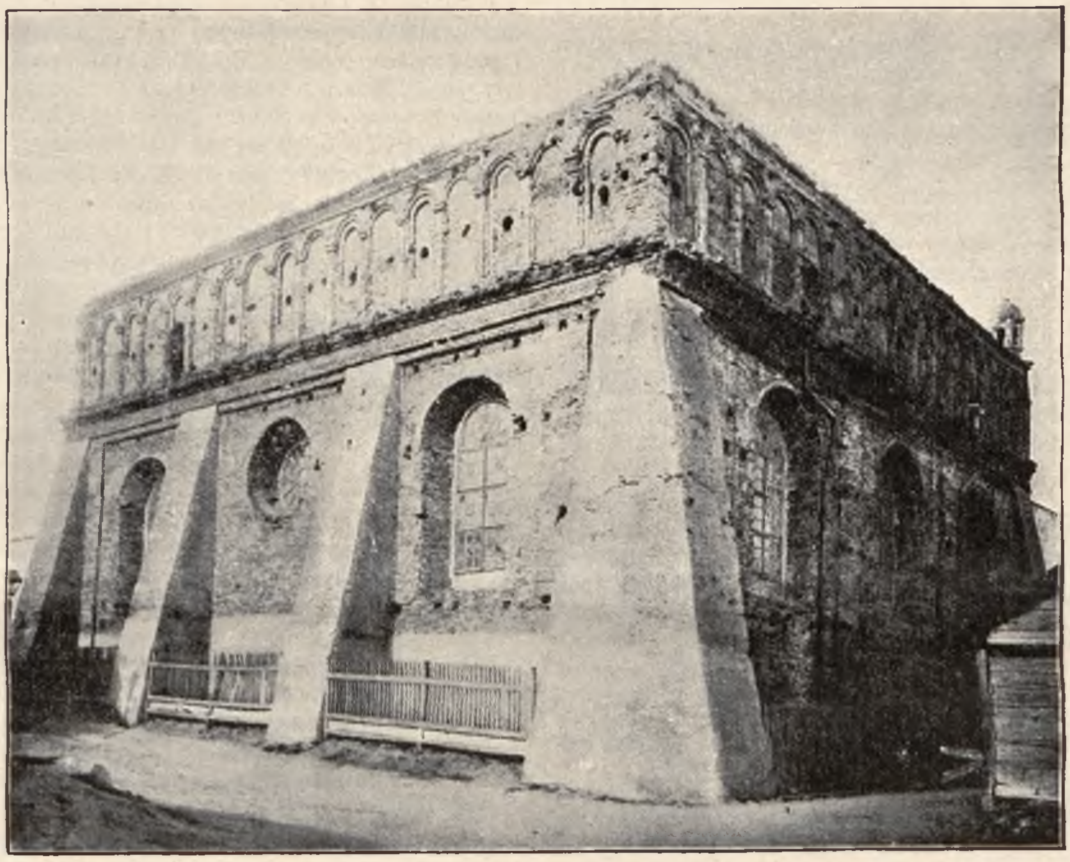
Nie chodzi tu o działalność filantropijną, charytatywną, jaka cechuje dotychczasowe organizacye — ale o pracę planową, opartą na podstawach ekonomicznie silnych.

Chodzi tu zaś nie o kolonizacye jednostek zupełnie pozbawionych środków do życia, ale przynajmniej jako tako uposażonych ekonomicznie. Zadaniem nowej organizacyi w pierwszej linii będzie udzielać potrzebnych informacyi, wskazywać sposoby i miejsca korzystne dla osadnictwa, przeprowadzić doświadczenia, ułatwiać porozumienie z władzami, stworzyć łatwy, odpowiedni kredyt i t. p. wogóle stworzyć warunki, pod jakiemi o s a d n i c t w o ż y w i o ł ó w e k o n o m i c z n i e s a m o d z i e l n y c h mogłoby się należycie i skutecznie rozwijać. Żadną miarą jednak nie będzie organizacya nowa popierała osadownictwa tych osobników, które w swej ojczyźnie jakie takie mają utrzymanie.

Pierwszym tedy krokiem tej nowej instytucyi jest zainteresowanie jak najszerszych sfer żydowskich dla tej nowej myśli, nie mniej też pozyskanie tą drogą, jak najobfitszych środków materyalnych.

Przedłożenie komitetu organizacyjnego podaje też już i zarysy wewnętrznego ustroju organizacyi. Nic jednak nie mówi o charakterze prawnym i formach założyć się mających kolonii. A szkoda, boby to odrazu wskazało pewnym żywiołom, które chętnie pozują na kolonizatorów z przekonania, że nie mają tam czego szukać, że tu woda zbyt czysta, by w niej mogły *pro domo sua*, ryby łowić! *Az. B.*

**Uroczystość Żółkiewska. Synagoga, fundacyi króla Jana III.**



Z okazyi uroczystości pogrzebowych w Żółkwi, zamieszczamy podobiznę jednej z najpiękniejszych synagog na ziemiach polskich, ufundowanej przez króla Jana Sobieskiego. Synagoga żółkiewska jest jednym z najbardziej interesujących zabytków architektonicznych u nas. W dzień obchodu, dnia 29. bm. odbędzie się w niej uroczyste nabożeństwo.

## Konferencya żargonowa.

Zabawna parodya, urządzona niedawno w Czerniowcach na Bukowinie przez kilku pisarzy żargonowych i nacyonalistycznych szowinistów, zwolenników gwary ghettowej, skończyła się też zabawnym wynikiem: galimatyas językowy hebrajsko-polsko-rosyjsko-rumuńsko-niemiecko-żydowski został obwołany „językiem narodowym“ Izraela! Jakiem prawem i przez kogo upoważnieni butni Napoleoniątka konferencyi narzucili 10 milionom żydów jakiś nowoupieczony j ę z y k n a r o d o w y — wprawdzie niewiadomo; ale nie ulega chyba wątpliwości, że mocarze z konferencyi czerniowieckiej, przecież nie dzieciaki, nie bawili się w „kongres“, lecz przejęci świętą i wzniosłą swą misyą, przeko-

nani byli, iż rezolucya konferencyi będzie dekretem prawomocnym, obowiązującym wszystkich żydów. Cieszmy się więc, iż posiedliśmy nowy skarb idealny: iż poniewierany przez samych... żargonowców żargon, dzięki śmiałości kilku uzurpatorów, strącił z tronu piękną, arystokratyczną mowę proroków i psalmistów, i rozpierając się na nim z dorobkiewiczowską grandezzą kracze ochrypłym głosem: „Jam język narodowy żydów!“...

Jakkolwiek my, żydzi polscy, zapatrywalibyśmy się zasadniczo na ten wiekopomny dekret konferencyi żargonowej, odbytej w r. 1908 w Abderze — przepraszam: w Czerniowcach na Bukowinie (a zatem i w... Europie!), zawsze co do praktycznych skutków sławetnej rezolucyi pp. Aszów, Nombergów *e tutti quanti* możemy się jako tako pogodzić z tym nieoczekiwanym zarówno jakoteż strasznym ciosem: wszyscy bowiem, jeżeli żargonem nie władamy (pod tym względem dzielimy zresztą los p. Birnbauma, jednego z najgorętszych elektorów obecnego „języka narodowego“), to przynajmniej skądinąd go rozumiemy i, gdy rezolucya konferencyi czerniowieckiej zacznie obowiązywać żydów, znajdziemy z łatwością źródłowych instruktorów. Atoli względnie pomyślne położenie nasze własne wobec dekretu z nad Prutu nie uspokaja nas tak dalece, abyśmy mogli nie ubolewać nad srogim losem półmiliona żydów niemieckich, setek tysięcy żydów angielskich, francuskich, włoskich i t. d., nie mających pojęcia o wystrzelonym z rewolweru czerniowieckiego „języku narodowym“ Izraela, a zmuszonych jednakowoż przyswoić go sobie, skoro tak zawyrokowali na konferencyi żargonowej w Czerniowcach na Bukowinie w r. 1908 panowie Asz i Rajzen. Cóż robić! Nie chcesz uznać żargonu za język narodowy żydów: — *anathema sis!* nie jesteś żydem, tak jak nim nie był Jehuda Halewi, Salomon Gabirol i wszyscy inni, okrzyczani przez... asymilatorów jako wielcy żydzi, którzy pisali tylko po hebrajsku, arabsku lub hiszpańsku, a wcale nie w żargonie...

*Difficile est satiram non scribere.* Śledząc przebieg pociesznej tej farsy, doznawaliśmy w istocie rozkosznego rozochocenia, jakie nas opanowuje, gdy przypatrujemy się zabawie dzieciaków, którzy z całą powagą naiwnych duszyczek sprzedawają piasek jako mąkę i płacą skrawkami bibuły gazeciarskiej jako banknotami. Kiedy zabawa się kończy a kupcy-parodyści rozchodzą się do domu, wówczas piasek oczywiście znowu staje się piaskiem i skrawki papieru wędrują do śmietnika. Zabawa w Czerniowcach również się skończyła, aktorzy się rozjechali... co się stanie z rezolucyą „konferencyi“? Otóż żargon znowu będzie żargonem, zrzuci teatralny płaszcz królewski którym się pysznił na scenie czerniowieckiej, i znowu włoży łachmany dziadowskie, w których przywykliśmy go widzieć w życiu codziennem.

Wielce znamienne są też ironiczne, po części wprost potępiające orzeczenia prasy żargonowej względem samozwańczej i niedorzecznej rezolucyi zjazdu czerniowieckiego. Ale mógłby ktoś podejrzewać, że gazety żydowskie (jak warszawski *Hajnt*, petersburski *Frajnd*, wileński *Hed-Hazman)* są na tajnych usługach asymilatorów, pragnących oduczyć żydów żargonu na rzecz języka krajowego. Więc czytajmy enuncyacye monitora syonistycznego *Ha'olam*, bezwzględnie przecież nacyonalistycznego, wolnego od zarazy asymilacyjnej jak nowonarodzone dziecko. W r-rze 36 wspomnianego wyżej pisma znajdujemy obszerny artykuł, poświęcony konferencyi żargonowej przez redaktora p. Hermoni'ego. Tenże pisze miedzy innemi:

„...Wielka rzecz zaszła w Izraelu. Trzy tysiące lat naród nasz żył na ziemi bez języka. Ale nadeszły dni lata r. 1908; kilka razy przeszła żałoba po „odrodzeniu“ żargonu, które skonało przedwcześnie wskutek braku środków materyalnych i duchowych; teatry nieżydowskie nie akceptują już „dramatów“ naszych Ibsenów i Maeterlinków, w Ameryce — klęska (dla żargonu) i tłum zobojętniał dla „odrodzenia“ i „nowego życia“ (żargonu), więc wielcy powiedzieli: Otóż pójdziemy do Czerniowiec na Bukowinie i obdarzymy nieszczęśliwy nasz lud językiem narodowym z „gramatyką“ i przekładem księgi „Ruth“. I do wielkich przyłączyli się też niektórzy malcy z redakcyi żargonowych i gromada... „trzech minjan'ów“ (dziesiątek), i udali się do Czerniowiec, aby podnieść podupadły naród. Na czele stanęli pp. Żytłowski, Asz, Rajzen i Birnbaum.

„I zatrąbili: kto wierzy w żargon i ma pięć koron w kieszeni, niech pojedzie do Czerniowiec i będzie członkiem konferencyi!...

„I do wszystkich redakcyi żargonowych przylatują listy i depesze: Dr. Birnbaum ma piękną brodę. Brodą swoją przypomina on Herzla. Siedzi on i uczy się. Uczy się żargonowej mowy, którą ma zagaić konferencyę. Obecnie trudno mu jeszcze czytać w żargonie, ale jutro, pojutrze nauczy się odczytać mowę inauguracyjną, pisaną literami łacińskiemi... (Żargon używa abecadła hebrajskiego. *L.*)

„Dr. Birnbaum, który pragnie odziedziczyć tron Herzla w państwie żargonu; krótko — wielki dr. Birnbaum zabiera się do nauki żargonu!...

„...Nareszcie nadszedł wielki dzień. W obecności dwustu osób, po większej części uczniów szkół średnich, korzystających z wakacyj, otwarta została „konferencya“...

„...Zajmujący był drugi dzień zjazdu. P. Szalom Asz, który dopiero dwa — trzy miesiące temu gniewał się publicznie na bezczelność żydów poczytujących „wielkiego Asza“ jako pisarza żydowskiego (żargonowego), podczas gdy „jak wiadomo“ jest on wielkim europejskim *) (tenże Asz, który nie zna żadnego języka oprócz żargonu!) Asz ów zstąpił z swego Olimpu i przybył, aby bałamucić delegatów konferencyi „odczytem naukowym“ (Asz i — nauka! Ogień i woda...) o tłumaczeniu Pisma św. na żargon.

„Skoro nerwy śmiechu zebranych odpoczęły po nadwerężeniu, na jakie je naraził p. Asz, zostały na nowo pobudzone mową „naukową“ filozofa żargonu p. M. Mizesa... Pan ten wykazał, że wogóle niema języków. Wszystkie języki są — żargonami, a żargon (żydowski) — jest językiem. Rumuńczycy mówią po niemiecku, niemcy — po łacinie i t. d. Dziewięć milionów żydów mówi żargonem, hebrajszczyzna zaś jest martwą, jak łacina i t. d.

„Ale nadszed! najbardziej zajmujący dzień konferencyi: Jaki jest stosunek żargonowców do hebrajskiego?... Jaki jest język narodowy żydów?...

„...I „pełnomocnicy (?!) ludu żydowskiego“ uchwalili większością głosów, że językiem narodowym jest — żargon.

„I z wielkiej radości p. Rajzen rzucił się na szyję p. Asza i całował go...

„Żałuję, że w chwili, gdy piszę te wiersze, jeszcze niewiem o wyniku zagadnienia „gramatyki żargonowej“...

„Dotychczas żargon miał jedną zaletę przed hebrajszczyzną: żyd nie potrzebował dopiero uczyć się żargonu. Lecz gdy mu włożą jarzmo „gramatyki“ — wówczas żyd powie: uczyć się żargonu?! Nie, jeszczem nie zwaryował. Uczą się rosyjskiego, polskiego, uczą się arytmetyki — ale żargonu! gramatyki żargonowej!... Idźcie z Bogiem, mam jeszcze zdrowy mózg, Bogu dzięki!...

„...Na konferencyi mówiono dużo o narodowym charakterze żargonu. Cały Izrael złączony przez żargon (?!). Żydzi rosyjscy, rumuńscy i polscy — to jeden naród (?!), i to tylko dzięki „językowi ojczystemu“ (*risum teneatis amici! L.*). Ale otóż sama koferencya zadała kłam „narodowemu charakterowi“ żargonu: gdy mowca galicyjski przemawia — nie rozumieją go towarzysze „rosyjscy“ i rumuńscy i trzeba im przełożyć jego słowa. Zabiera głos pełnomocnik „wielkiej Rosyi“, którego mowa składa się do 60% z czystego języka rosyjskiego — wnet podnoszą się krzyki wśród galicyan i rumunów: Nie rozumiemy tego języka! i trzeba przełożyć im mowę „rosyanina“ na... żargon!

„I oto „język narodowy jedyny“ — wszystkich żydów!“ *H. L.*

*) Europejskość swoją p. Asch udaje chyba tem, że na kartkach tytułowych jego dzieł polskich i niemieckich niema żadnej wzmianki, że to przekłady z żargonu. Niewtajemniczeni sądzą też, że p. Asz pisze po polsku i niemiecku. *H. L.*

## Samuel Hirschenberg.

Z Jerozolimy dochodzi smutna wiadomość o śmierci znakomitego artysty-malarza żydowskiego, Samuela Hirschenberga. Zmarł w sile wieku, bo w 43. roku życia dnia 15. b. m. Samuel Hirschenberg urodził się w roku 1866. w Łodzi, iako syn ubogiego tkacza. Już w najwcześniejszej młodości zdradzał skłonności do przyszłego zawodu artysty, a zadecydował o losie jego lekarz Maksym. Kohn, jakkolwiek do innego zawodu przeznaczył go ojciec. Dr. Kohn, wezwany do chorego w rodzinie, poznał przypadkiem małego Samuela, w którym odkrył niezrównany talent. Hirschenberga wysłano do akademii sztuk pięknych w Krakowie. Po Maurycym Gottliebie był pierwszym z żydów polskich, co z energią wrodzoną i oczywistym zapałem poświęcili się sztuce malarskiej. Szczera i serdeczna przyjaźń łączy go odtąd z kolegami krakowskimi. Po kilku latach przeniósł się do Monachium, gdzie wychodzą z pod jego pędzla pierwsze większe dzieła. Jeszcze był uczniem Wagnera, gdy powstał znaczniejszy obraz „Jeszibot“. Ciężką podówczas walkę staczać musiał z nędzą materyalną. Wśród głodu i chłodu stwarzał dzieła mistrzowskie, które za marne pieniądze sprzedawać musiał, by mieć na chleb, płótno i farby. Dziełami temi były: „Uriel Akorta i Spinoza“, „Cmentarz żydowski“ i „Jeszibot“. W roku

1888 powrócił do miasta rodzinnego, gdzie zajmował się malowaniem portretów i drobniejszych obrazów, byle tylko zebrać środki i wyjechać do Paryża celem poznania najnowszych prądów sztuki. W Paryżu powstał obraz „Nieco polityki“, w którym w małej tylko mierze widocznym był wpływ najnowszej sztuki. Jego temperament i skłonności pędziły go z Paryża ku Polsce, gdzie wśród swoich współwyznawców znajdował obfity materyał dla ulubionej przez się sztuki. Tu powstał cały szereg obrazów z życia żydowskiego, jak „Jom kipur“, „List z Ameryki“, „Wieczny żyd“, „Golus“ i wiele innych. Obrazy jego charakteryzuje niezmierna zdolność wyrazu, która w swej prostocie dochodzi do wzniosłości. Zarządowi kolonii żydowskich w Palestynie udało się pozyskać Hirschenberga na stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych „Bezalel“. Rok zaledwie wytrwał Hirschenberg na tem stanowisku w Jerozolimie; nieubłagana śmierć przecięła pasmo jego twórczości.

# KORESPONDENCYE.

**Sambor.**

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 38. Szan. Pisma z dnia 18. września b. r., zamieszczoną została korespondencya ze Sambora, dotycząca nominacyi głównego kuratora fundacyi bł. p. Ozyasza Gottfelda, której treść w kilku zasadniczych punktach nie zgadza się z prawdą i powinna w interesie fundacyi, której dobro tego się domaga, być sprostowaną.

Otóż przedewszystkiem przedstawia ów korespondent p. Meilecha Goldberga jako człowieka, który instytucye, wchodzące w skład fundacyi, a mianowicie 2 klasową szkołę handlową i szpital izraelicki, jako reformator i organizator wprowadzi dopiero na pożądane tory i powiedzie instytucye te ku lepszej przyszłości.

Zdawać by się więc mogło, że z jednej strony p. Meilech Goldberg jest człowiekiem wszechstronnie wykształconym, znanym ze swego patryotyzmu, a także, że jego dotychczasowa działalność daje gwarancyę, że majątek fundacyi, wynoszący przeszło 1/4 miliona koron mógłby mu zupełnie spokojnie być powierzonym, zwłaszcza, że główny kurator administrować ma tym majątkiem bez wszelkiej kontroli. Tymczasem rzeczą jest notorycznie znaną, że p. Meilech Goldberg nie posiada żadnego zgoła wykształcenia i że ani polskim ani niemieckim językiem nie włada, a nadto na wiosnę b. r. na publicznem zgromadzeniu Towarzystwa kredytowego „Spójnia“ podniesione zostały bardzo ciężkie zarzuty przeciw jego działalności, jako członka dyrekcyi tegoż tow. kredytowego, gdzie miał się dopuścić*) (czemu on sam, obecny na tem zgromadzeniu nie ośmielił się zaprzeczyć), tak, że trudno zgodzić się z twierdzeniem szan. korespondenta z nr. 38 Szan. Pisma, iżby p. Meilech Goldberg odpowiadał ideałowi kuratora fundacyi. Tymi też motywami się powodując, tak rodzina bł. p. O. Gotthelfa, a mianowicie Pp. Matylda Hochfeldowa, Henryka Parnassowa, Ernestyna Ranunklowa, jakoteż i ja, jako współkurator fundacyi, chcąc temu zapobiedz, by piękne i szlachetne cele fundatora nie obróciły się w niwecz, sprzeciwialiśmy się od samego początku zamianowaniu p. Meilecha Goldberga kuratorem fundacyi i obecnie stanowczo przeciw tej nominacyi protestujemy. W końcu zaznaczyć muszę, że o germanizacyi młodzieży, kształcącej się w szkole handlowej mowy być nie może, gdyż przeważną część przedmiotów wykłada się w języku polskim, a znaczna ilość godzin poświęconą jest nauce języka i literatury polskiej, a również stwierdzić muszę, gdyż osobiście o tem się przekonuję, że szpital fundacyjny pod kierunkiem p. Dr. Henryka Markiewicza prowadzonym jest wzorowo i urządzenia szpitala odpowiadają wszelkim wymogom hygieny.

Nie wątpię, że szan. Pan Redaktor w interesie prawdy i dla dobra użytecznych i pięknych instytucyj tych kilka słów w Szan. pismie zamieścić raczy.

Z poważaniem

*Dr. Juliusz Aleksandrowicz.*

*) Tu widocznie brak w manuskrypcie słowa. (*Red*).

Zamieszczamy powyższe pismo, mimo, że właściwie nie prostuje faktów podanych w korespondencyi naszego informatora, jeno przytacza szereg nowych faktów, za które oczywista przyjmuje odpowiedzialność Dr. Aleksandrowicz. Zamykając dyskusyę na łamach naszego pisma, pozostawiamy wyświetlenie sprawy interesowanym. (*Red.*).

**Zamiast życzeń noworocznych.**

Na czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie złożyli:

WPp. Eleazar Byk 2 K. Bernard Pordes 2 K. H. Grenzbauer 1 K. Dr B. Merwin 2 K. D. 1 K. Abraham Gottlieb 1 K. Marek Lakser 1 K. Kazimierz Thieberg 1 K. Feliks Roth 1 K. Leopold Zwilling 1 K. Franciszek Natkes 60 hal. Adela Bałłabanówna 50 hal. Justa Bałłabanówna 50 hal. Jakób Kleinkopf 50 hal. Sabina Kaufmanówna 40 hal. Herman Waschitz 40 hal. D. Reicherówna 30 hal. M. Kremer 20 hal. Prof. Salomon Mandel 2 K.

**Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.**

Wykaz trzydziesty siódmy.

Przedtem wykazano K 46.467·94

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 4160. | Fabryka „Globus-Nil“ 5% od tutek „Arje“ po potrąceniu kosztu druków banderol | | K. | 9·95 |
| 4161. | Dr. D. Smulowicz, | Dukla | „ | 6·— |
| 4162. | Dr. Atlerstein, | „ | „ | 1·— |
| 4163. | I. Morgenstern, naucz. | Złoczów | „ | 1·10 |
| 4164. | Ch. Schapira | „ | „ | —·60 |
| 4165. | Dawid Mandel, | „ | „ | —·20 |
| 4166—4168. | 3 osoby, | „ | „ | —·30 |
| 4169. | B. Morgenstern, | Jankowce | „ | —·40 |
| 4170. | W. Wechsler, | Jagielnica | „ | 1·— |
| 4171. | J. M. Thaler, (skł.) | Monastarzyska | „ | 3·50 |
| 4172. | I. Orenstein, naucz, | Zabłotów | „ | 2·— |
| 4173. | Berisch Bloch, | „ | „ | 1·— |
| 4174. | Szaje Brettler, | „ | „ | 2·— |
| 4175. | Markus Korn, | „ | „ | 1·— |
| 4176. | Seide Bloch, | „ | „ | 1·— |
| 4177. | Szymon Lindenbaum, | „ | K | 1·— |
| 4178. | Julian Pinkerfeld, | „ | „ | 4·— |
| 4179. | Izak Adlerstein, | „ | „ | 1·— |
| 4180. | Dr. Zygmunt Neuberger | „ | „ | 2·— |
| 4181. | Mojżesz Brettler, | „ | „ | 1·— |
| 4182. | Aba Berler, | „ | „ | 1·— |
| 4183. | Hersch Gottlieb, | „ | „ | 1·— |
| 4184. | Leib Thau, | „ | „ | 1·— |
| 4185. | Gabryel Krum, | „ | „ | 1·— |
| 4186. | Józef Preminger, | „ | „ | 1·— |
| 4187. | Ozyasz Fischel, | „ | „ | 1·— |
| 4188. | Aron Eisig Hoffenberg, | „ | „ | 1·— |
| 4189. | Izak Pistyner | „ | „ | 1·— |
| 4190. | Mojżesz Thau | „ | „ | 1·— |

Wpłynęło razem K. 46.516·99

ZA KOMITET LWOWSKI:

*Dr. T. Aschkenaze* — przewodniczący
*Jakób Stroh* — zast. przew. i skarbnik
*Wiktor Chajes* — sekretarz.

**Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana** weźmie gremialny udział w pogrzebie Żółkiewskiego i złoży wieniec kartkowy. Odjazd nastąpi we wtorek, 29 b. m. o godz. 7.34 rano. Punkt zborny o 7 rano w poczekalni II. klasy, gdzie uczestnikom grupy rozdane zostaną odznaki.

## Ważna wiadomość dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla osiedlenia się na roli, może otrzymać od Towarzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgnąć należy rady Tow. „OPATRZNOŚĆ“ w Krakowie, lub w biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu. Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzędników i zajmuje się losem wychodźców na miejscu.

Nie dać się więc bałamucić pokątnym ajentom, którzy nie znają sami kraju, do którego ludzi wysyłają i fałszywie informują wychodźców, narażając ich na straty i zawód. Na samą jazdę do morza potrzeba mieć przynajmniej 30 kor. od osoby dorosłej. Przed wyjazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy nie zachodzi wypadek choroby oczu.

**Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.**

# KEFIR

poleca i dostarcza do mieszkań

**MLECZARNIA PRZEWORSKA**

Lwów, ul. Polna 25.

—— Wszelkie ——

**monety zagraniczne**

kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

# SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

**Lwów, ul. Kilińskiego (obok kawiarni wiedeńskiej).**

## Kinematograf-Cinephon

we Lwowie, w Pasażu Mikolascha.

Codziennie przedstawienia od godziny 4 do 10 wieczorem.

**Od soboty dnia 25. września. Senzacyjny program oryginalnych obrazów żywych, mówiących i spiewających.**

Oryginalne i jedyne zdjęcia Pathée Freres w Paryżu.

**Co tygodnia nowy program.**

Rok założena 1782.

**Pierwsza i najstarsza Fabryka**

**J. A. BACZEWSKI** c. k. dostawca nadworny **LWÓW.**

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

# M. W. Tauber

**Lwów, Pasaż Hausmana 2.**

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

**Prześliczne wydanie nr. 13-go „Naszego Kraju“**, który wczoraj wieczorem ukazał się na mieście, zwraca powszechną uwagę i zainteresowanie nietylko doborem artykułów, ale tą olbrzymią mnogością wspaniałych ilustracyi, które „Nasz Kraj“ stawiają na pierwszem miejscu w szeregu wydawnictw polskich ilustrowanych. Dziś już śmiało twierdzić możemy, że „Nasz Kraj“ wypchnie z domów i lokali polskich wszystkie naleciałości niemieckie w postaci pism i głupich i wstrętnych dla serca polskiego! Numer ten w artykule „Uroczystość Żółkiewska“, pomieszcza 20 prześlicznych ilustracyi, w artykule „Zasłużeni około muzeum narodowego im. Króla Jana Sobieskiego“ 3 ilustracye, dalej portret nowo-mianowanego prezyd. najwyższego trybunału Markiza Olivier Baequehem, w artykule „Krwawa niedziela w Lublanie“ 4 ilustracye, „Morderstwo w hotelu“ 1 ilustracya, „Pablo Sarasate“ 1 ilustracya“, „Wielka katastrofa pod Tarnowem“ 3 ilustracye, „500-letni jubileusz miasta Czerniowiec“ 4 ilustracye, „Z teatru poznańskiego 2 ilustracye, „Królowie gry w szachy“ 1 ilustr., „Z dziedziny królowej mody“ 4 ilustracye wraz z artykułem: „Jak się elegancka kobieta ubierać powinna“. W dziale dla amatorów muzyki pomieszczone są nuty z „Marsylianki“, a w dziale: „Dla rozrywki Czytelników“ znajdą Czytelnicy szarady, rebusy, zadania konikowe, łamigłówki i zadania kwadr. Numer uzupełnia jeszcze powieść „Nienaruszona dziewica“.

Dla Prenumeratorów „Jedności“ kosztuje „Nasz Kraj“ tylko 1 kor. miesięcznie. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Krzywa 6.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

# Bank hipoteczny

**Oddział depozytowy**

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

**Schowki depozytowe (Safe Deposits).**

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozyaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 4

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

**N. KATZNER** dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

## Teatr rozmaitości

**Depedence Bristol** Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program Początek o godz. wpół do 9.

## Ważna wiadomość dla szukających pracy na czas jesieni i zimy.

W Argentynie (Ameryka połudn.) potrzebni są robotnicy, mężczyźni i kobiety do robót w polu, od połowy września do kwietnia. Płaca wynosi po 3 kor. dziennie, wikt dostatni i mieszkanie. Podczas żniw, jakie tam wypadają w styczniu i trwają do kwietnia, płaca 5 do 10 kor. dziennie, wikt i mieszkanie. Można otrzymać robotę przez okrągły rok, albo też wrócić z wiosną do kraju. Bliższe wiadomości udziela Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, ul. Pawia 2. Tow. „Opatrzność“ z każdą liczniejszą partyą posyła dozorcę dla opieki nad robotnikami w podróży i na miejscu. Koszt podróży z Krakowa aż na miejsce wynosi około 180 kor. Wyjazd z Krakowa co tydzień.

UWAGA: Unikać pokątnych ajentów i zgłaszać się wprost do **Towarz. „Opatrzność“ w Krakowie, ul. Pawia 2.** — Filie Towarzystwa znajdują się w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.